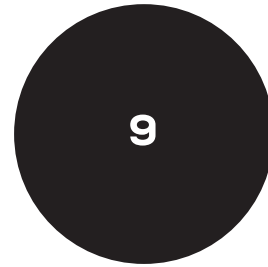




INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ



Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej.

tytuł:

"Tu było... Tu będzie...". Pałac Kultury i Nauki jako pomnik (bez) czasu

autor:

Iwona Kurz

źródło:

„Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej” 9 (2015)

odsyłacz:

<http://pismowidok.org/index.php/one/article/view/292/526/>

wydawca:

Instytut Badań Literackich PAN
Instytut Kultury Polskiej UW
Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

Iwona Kurz

„Tu było.... Tu będzie...”. Pałac Kultury i Nauki jako pomnik (bez) czasu

Waldemar Baraniewski, Błażej Pindor, *Pałac w Warszawie*, Fundacja Raster, Warszawa 2015

Beata Chomętowska, *Pałac. Biografia intymna*, Znak, Kraków 2015

Jacek Fota, *PKiN*, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2015

***Jako dowód i wyraz przyjaźni*, red. Magdalena Budzińska, Monika Sznajderman, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015**

Jerzy S. Majewski, Tomasz Urzykowski, *Spacerownik. Pałac Kultury i Nauki. Socrealistyczna Warszawa*, Agora, Warszawa 2015

Michał Murawski, *Kompleks Pałacu. Społeczne życie stalinowskiego wieżowca w kapitalistycznej Warszawie*, przekład i redakcja naukowa Ewa Klekot, Muzeum Warszawy, Warszawa 2015

Magdalena Stopa, *Przed wojną i pałacem*, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2015

Budowa przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich Pałacu Kultury i Nauki w stolicy Polski Ludowej w Warszawie jest wydarzeniem tak wielkim i tak głębokim, niepodobna od razu przewidzieć wszystkich następstw, które ono wywoła

– pisał, jakże proroczo, w 1952 roku Jan Minorski jeszcze o „szkicowym projekcie” Pałacu (cyt. za: Beata Chomętowska, wydanie elektroniczne). Następstw rzeczywiście było wiele; niektóre nadal są wyczekiwane.

W fantazjach zwolenników obecnej władzy w Polsce powtarzają się nadzieje (niekiedy wyrażane żartem), że właściwie realizowana polityka historyczna doprowadzi wreszcie do rozebrania najwyższego budynku w Warszawie, na którego miejscu stanie pomnik bitwy warszawskiej: „Łuk Triumfalny Zwycięstwa nad bolszewickimi hordami. Łuk Triumfalny ocalenia Europy przed zagładą”¹. Myśl ta, choć oparta na innych wartościach nadrzędnych niż założenia budowy „Pałacu dla Ludu”, odwołuje się w istocie do podobnego przekonania – że budynki mają władzę nad ludźmi, zatem rządy powinny sprawować władzę za ich pomocą². Pomijając praktyczną możliwość zburzenia Pałacu (rozważaną na przykład w serialu *Ekstradycja 3* [1998] Wojciecha Wójcika), zwykle przeciwstawiany mu jest inny możliwy pomnik – czy to „narodowy”, czy to „wolnego rynku” – w postaci „wysokiej zabudowy miejskiej”, z wolna zresztą wyrastającej wokół Pałacu. Czy do pomyslenia byłby jednak scenariusz, w którym Pałac zostałby zburzony czy raczej rozebrany, lecz na powstałym placu przywrócono by kamieniczną zabudowę sprzed wojny? Wydaje się, że nie: na pomnik można odpowiedzieć tylko innym pomnikiem. Polskość łączy oba bieguny tej perspektywy. Łuk miałby być wyrazem polskich zwycięstw, a budowniczości Pałacu legitymizowali jego dominującą obecność, podkreślając i „narodową formę” pożyczoną z Wawelu, Barbakanu, Chełma i Krasiczyna (Waldemar Baraniewski, s. 38), i wyłącznie rodzimy materiał: „dolomity z Libiąża, granity ze Zdziłowa, marmur z Morawicy, alabaster z Żurawna, kostka z bazaltu wydobywanego w Janowej Dolinie, osadzie założonej w ramach akcji kolonizacyjnej Kresów” (cyt. za: Beata Chomętowska). Prawdziwie lokalne grzyzy wywożono raczej na drugi brzeg Wisły.

Dyskusja dotycząca Pałacu – która w sezonie 2015 znów nabrała temperatury za sprawą kalendarza: wzmożenia wyborczego oraz okrągłej, sześćdziesiątej rocznicy wzniesienia budynku – stale oscyluje między biegunami sakralizacji i oswojenia. Z jednej strony potworny, wciąż żywy symbol, z drugiej – część miasta, która przez dekady została przez mieszkańców włączona w codzienne w nim bycie i stała się niezmiennym elementem przemieszczania się w mieście, podróży poza nie, rozrywek, pracy czy po prostu jego panoramy.

Dokładnie jak w wierszu Jana Brzechwy:

[Pałac] widoczny z daleka,

Będzie trwał jak wiara w człowieka.

Będzie trwał jak miłość do dziecka.

Będzie trwał jak przyjaźń radziecka.

Wierzą w to nadal niektórzy publicyści: rocznicę otwarcia Pałacu Krzysztof Kłopotowski uczcił artykułem, w którym pisał (w tytule, na początku i na końcu): „Dopóki Pałac Stalina stoi w Warszawie, Rosjanie wiedzą, że mogą tutaj wrócić. Zresztą, nigdy na dobre stąd nie wyszli”³. Symbol władzy zewnętrznej jest w tej perspektywie znakiem obcej dominacji, który został uwewnętrzniony. Byłby zatem Stalin nadal obecny – wprost, lecz co gorsza także skrycie – w codziennych praktykach mieszkańców Warszawy, a nawet, biorąc pod uwagę jej centralne położenie, Polski? Patrząc na Pałac, a nawet jedynie mijając go w pośpiechu, potwierdzają oni w istocie ciągłe trwanie ideologii komunistycznej i Rzeczypospolitej Ludowej? Nawet gdy kupują u stóp budowli kebab lub korzystają z busów prywatnych przewoźników, którzy uzupełniają, a często zastępują działanie PeKaSu i PeKaPe? „Warszawski świt” na zawsze w cieniu Wielkiego Brata? Byłoby to groźne, tym bardziej że według „ankiety pałacologicznej”, którą przeprowadził Michał Murawski (s. 338–347), wobec Pałacu dominują nastroje pozytywne (choć zarazem większość ankietowanych uważa, że jest on jednocześnie ładny i brzydki).

Diagnoza Kłopotowskiego byłaby przy tym zgodna z zamiarami budowniczych. „Uspołecznienie gruntów będzie wstępem do uspołecznienia człowieka” – pisał na przykład Jan Górski, pracownik powojennego Biura Odbudowy Stolicy (cytuje go Beata Chomątowska). Trzeba by to sparafrazować: upałacowanie centrum Warszawy upałacowało też jej mieszkańców. Skoro jednak budynek zmienił Polaków, nie wystarczy przecież ani jego usunięcie, ani zasłonięcie – konieczny jest co najmniej namysł nad mentalnymi konsekwencjami pojawienia się i centralnego trwania Polaków. Także nad tym, czy to zmiana jedynie niekorzystna, architektoniczne laboratorium niesławnego *homo sovieticus*.

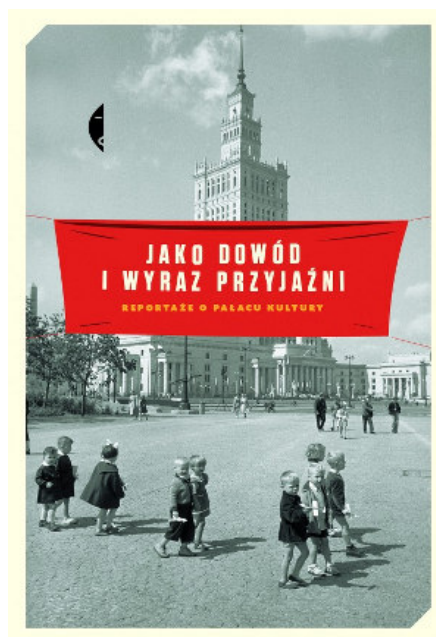


Rocznica obrodziła publikacjami książkowymi; wszystkie one przyjmują i przejmują ambiwalencję, jaka otacza Pałac, i operują podobnym punktem oparcia: tu jest centrum. To centrum dosłowne jako główne miejsce na mapie stolicy (głównego miasta Polski), symboliczne jako antropologicznie definiowana przestrzeń (góra – dół, centrum – peryferia, sacrum – profanum), a także czasowe – ostro dzielące historię Polski na przedwojnie i powojnie, PRL i okres post-1989: na obu tych granicach stoi PKiN niczym strażnik zmiany. Pałac zatem trzeba albo odrzucić jako radykalnie obcy, nie z naszej tradycji i podarowany pod przymusem (stąd ideologiczna dialektyka wpisana już w jego projekt łączący monumentalność niezrealizowanego Pałacu Rad z urodą krasiczyńskich attyk), albo próbować oswoić, jako wpisany w miejską tkanę, mimowolnie służący ludziom i przejmowany przez nich w codziennych praktykach.

Pałac powstał przecież jako „dar dla ludu” i „symbol przyjaźni”: dar nieoczekiwany w związku, który trudno nazwać przyjacielskim. Ideologiczne uzasadnienia jego wzniesienia sięgały jednak źródeł przedwojennych – nie tylko sowieckich pomysłów na budowę Pałacu Rad, ale też amerykańskiej nowoczesności, z której Kraj Rad rzynał, co się dało (rekonstruuje te procesy Beata Chomętowska); nie tylko komunistycznych roszczeń do porządkowania świata, lecz także przedwojennych dyskusji o tym, jak architektonicznie opanowywać miejski chaos, co zaowocowało podpisaniem Karty Ateńskiej (o czym pisze Waldemar Baraniewski). PKiN stanął zatem na skrzyżowaniu dyskursów, jako „dzieło o strukturze uzgodnionej” (Baraniewski, s. 31–41). Także w wymiarze estetycznym, w którym nowoczesna strzelistość spotykała się z autorytarnym monumentalizmem i zdobieniami z polskiej tradycji zamkowo-pałacowej.

Wystawność budowli: jej bogactwo i jego demonstracja odpowiadało „ludowemu adresowi”: w państwie ludowym „nic nie jest za dobre dla zwykłych ludzi”, jak mówił Bill Haywood, amerykański socjalista doradzający bolszewikom (cyt. za: Beata Chomętowska). Wejście ludu do Śródmieścia nie tylko miało wiązać się z praktykowaniem kultury ciała i ducha w dekoracyjnych i monumentalnych zarazem wnętrzach (z uwzględnieniem przestrzeni również dla reprezentantów tegoż ludu), ale też z otwarciem przestrzeni miejskiej na marsze i manifestacje – co zresztą potwierdziła i defilada 22 lipca 1955 roku i 1966, i wiec pro-Gomułkowski w październiku 1956, i msza papieska w czerwcu 1987 roku. Budowniczo wiec zakładali:

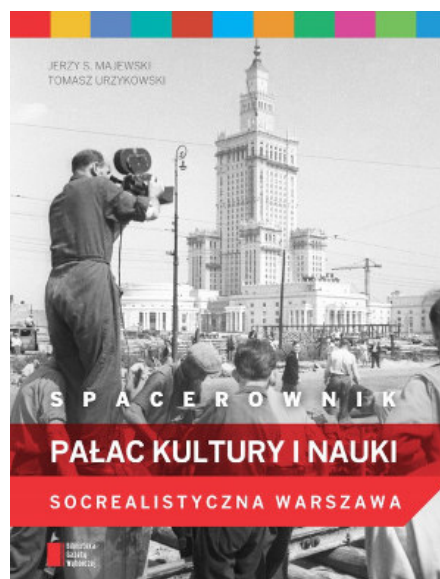
Zespół Narodowego Domu Kultury [jedna z początkowo używanych nazw – przyp. iK] powinien stać się głównym architektonicznym akcentem śródmieścia, a także stolicy. [...] powinien być tak usytuowany, aby w oparciu o jego architekturę powstał plac, na którym mogłyby się odbywać masowe zebrania związane z zebraniem w salach NDK. Pożądane jest również, aby w oparciu o NDK znalazło się miejsce, z którego przedstawiciele władz i organizacji społecznych dokonywaliby przeglądów i defilad (cyt. za: Beata Chomętowska).



O ścisłym powiązaniu Pałacu i przestrzeni, w której stanął nie można zapominać; część złych emocji wywoływanych przez budowlę wynika w istocie z tego, co dzieje się wokół niego – Pałac i plac pozostają ze sobą w braterskim związku i niewątpliwie zmiany na placu wpłyną na Pałac, nawet jeśli on sam pozostanie, mimo wszystko, niezmienny.

W większości poświęconych mu nowych publikacji powraca jednak przypomnienie, że Pałac także wygnał lud ze Śródmieścia. To istotna zmiana perspektywy nie tylko dlatego, że polemizuje z popularnym przekonaniem o wzniesieniu budowli na ruinach, ale też dlatego, że pokazuje „inne” miasto, jakim była – i mogła, na dobre i na złe, być Warszawa. Najmocniej pisze o tym Magdalena Stopa, której książka *Przed wojną i pałacem* w całości jest rekonstrukcją – zgodnie z tytułem – historii tego kwartału (bagatela 50 hektarów) sprzed decyzji o budowie PKiN, kiedy to „zniszczono podstawową wartość kulturową miasta, jaką jest historyczny układ urbanistyczny samego centrum. Miasta będącego stolicą kraju!” (s. 9). Autorka opiera się między innymi na rozmowach z żyjącymi jeszcze świadkami dawnej zabudowy, mieszkańcami przedwojennej Marszałkowskiej, Chmielnej, Pańskiej... Rekonstruuje właśnie chaos. Kamieniczna zabudowa wpisana była w regularną siatkę miasta, jednak wypełniał ją nieuregulowany (i nie dający się regulować) miejski żywioł: ta część miasta nie należała do najbogatszych, ale była też istotna komunikacyjnie ze względu na bliskość dworca. Zniknęła jednak bezpowrotnie – nie tylko zresztą z powodu Pałacu, ale to jego obecność „wyczyściła” cały ten obszar z przeszłości. Budowano nowy porządek, a nie odbudowywano stary.

Pałac jest zatem wyraźnie, jak pisałam, rozpięty również w czasie – z jednej strony prowokuje dziś do nostalgii i tęsknych wycieczek w przedwojenną przeszłość „prawdziwej” Warszawy, z drugiej – symbolicznie od momentu zainstalowania na nim zegara „milenijnego” w Noc Sylwestrową 31 grudnia 2000, odmierza czas kapitalistycznej wolności; z jednej zanurzony jest w wieczności świeckiej eschatologii komunizmu, z drugiej – bezustannie poddawany działaniu historii. Nic dziwnego, że w myśleniu o nim tak mocno wracają właśnie czasowe zderzenia, w których podobne praktyki w innym kontekście znaczą coś zupełnie innego – jak na przykład zdjęcie (w książce Chomętowskiej) z butelkami wódki znaczonej cyrylicą: z takich pili, zapewne nieoficjalnie, budowniczo Pałacu; takimi handlowali, raczej nieoficjalnie, ich potomkowie po 1989 roku.

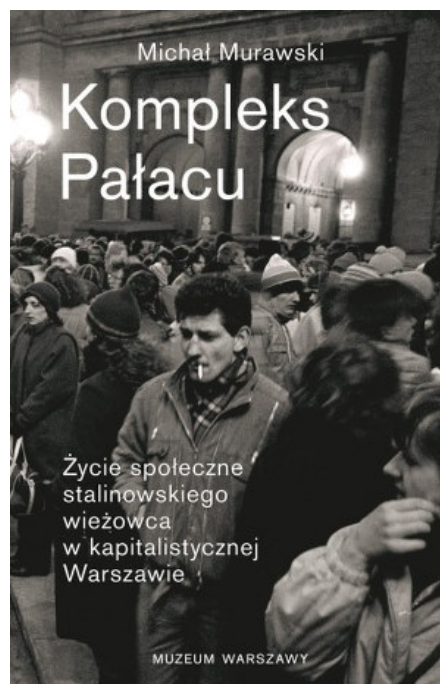


Wymiar ekonomiczny stale jest obecny w opisach Pałacu. To niewątpliwie znak czasów: dzisiejszych. Poza bodaj Waldemarem Baraniewskim, który poświęca tej sprawie niewiele miejsca (kwestia pokoleniowa?), podlicza się tu i koszty budowy, i koszty działania, i koszty wysiedleń – nie tyle ówczesne, ile dzisiejsze, związane z roszczeniami byłych właścicieli. I wyraźnie się widzi porządek społeczno-polityczno-ekonomiczny, na którym opierał się i opiera Pałac. Dekret Bieruta, który do dziś reguluje politykę urbanizacyjną Warszawy, odebrał ludziom własność, często w imię własności społecznej czy publicznej. Pałac jest, jak w każdym innym wymiarze zresztą, ambiwalentnym wcieleniem tego procesu. W tej optyce bowiem i budynek, i plac wokół niego istniały jako przejrzysta przestrzeń władzy oddawana „ludowi” tylko na określonych warunkach i „uspołeczniana” tylko w określonych granicach.

Po 1989 roku otoczenie Pałacu straciło ten sterylny charakter, a czytelny pozornie podział na władzę i społeczeństwo się zatarł. Otwarty plac stał się placem targowym, na którym realizował się ideał indywidualnej przedsiębiorczości i liberalnej sprawczości. Pomijając nawet nieudane (lecz podejmowane) próby prywatyzacji poszczególnych części Pałacu, teren wokół niego został sprywatyzowany i funkcjonalnie, i estetycznie. Dziś z tego pozostał wóz z zakąskami w miejscu kamienicy na dawnej ulicy Wielkiej – własność spadkobierców działki, która tworzy część placu – oraz, równie sprywatyzowany, pokątny, dworzec

autobusowy. Ideał wspólnego miejsca realizowany jest przez projekt „Plac Defilad”, a sam budynek przypomina o niezrealizowanym projekcie społeczeństwa solidarności i współpracy, jak chce Michał Murawski⁴, dowodzący, że projekt „uspołecznienia” się nie udał. „Socjalistyczny” budynek w „kapitalistycznej” Warszawie znów jest w nie swoim czasie.

Był taki już wtedy, kiedy go otwierano. W 1955 roku imię patrona Pałacu – w perspektywie niekoniecznie uświadamianych, ale widocznych już procesów odwilżowych – wydawało się niekonieczne. W Warszawie trwał właśnie Festiwal Młodzieży, Adam Ważyk drukował *Poemat dla dorosłych* i „wiatr odnowy wiatr”. Z drugiej strony na plakacie LOT z 1952 roku (projekt Tadeusza Trepkowskiego) Pałac już stał, przypominając mimowiednie o socjalizmie jako utopii. Przez dekady przed Pałacem przeciągały pochody pierwszomajowe i defilady z okazji 22 lipca, jednak rzeczywistość społeczno-polityczna była inna niż ta, w której budynek powstał i którą miał umacniać. Jeszcze inna nastąpiła po 1989 roku – o czym właśnie pisze Michał Murawski.



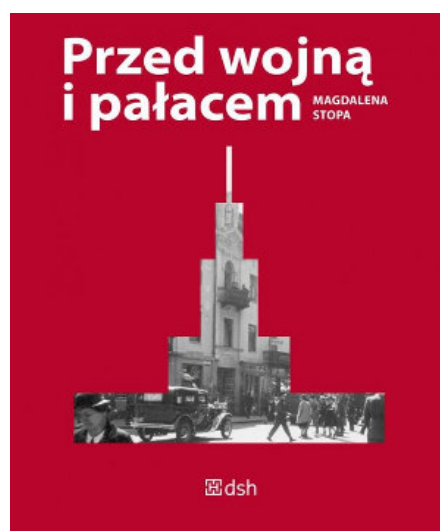
Analizuje on, jak budynek postawiony po pozornej debacie publicznej zdominowanej przez ideologiczny (komunistyczny) punkt widzenia, żyje na nowo w rzeczywistości pozornej debaty publicznej zdominowanej przez ideologiczny (neoliberalny) punkt widzenia – choć z domieszką polonocentryzmu, warto dodać.

Często powtarzany dowcip (także w przywołanych tu książkach) mówi, że taras na trzydziestym piętrze Pałacu jest ulubionym miejscem warszawiaków – ponieważ nie widać z niego samego Pałacu. W istocie budynek dominuje w panoramie miasta i raczej trudno jest przemieszczać się po Warszawie, nie dostrzegając go choć przez moment. Ustanowiony został jako centralny ośrodek władzy: miał być Narodowym Domem Kultury, sytuującym w centrum lud i kulturę, lecz w istocie demonstrującym władzę. Mechanizm jego działania bliski jest panoptycznemu – Pałac bezustannie pozostaje na widoku: władza skrywa się za murami pozornie neutralnej budowli, ale ciągle przypomina o sobie i zostaje uwewnętrzniona jako instancja trwała i stale obecna.

Nic dziwnego, że pisano do Pałacu, na przykład: „Uprzejmy Rządzie!” (cyt. za: Beata Chomętowska). A Anna Beata Bohdziewicz zdjęcie przedstawiające cień Pałacu podpisała w *Codzienniku*: „Cień Stalina nad miastem” (cyt. za: Magdalena Stopa). Autorzy prezentowanych publikacji próbują jednak raczej odzyskać gęstość i chaos właściwe przestrzeni podległej ludzkim praktykom, podbitej przez taktyki społeczne, a nie przez strategie polityczne. W książce *Przed wojną i pałacem* dotyczy to przede wszystkim długo nieuwzględnianego w historiach PKiN-u okresu sprzed jego budowy. Autorka wypełnia plac wokół budowli pamięciową materią drobnych aktywności handlowych i rzemieślniczych, codziennego krzątactwa; echem po minionym świecie. W perspektywie innych autorów gęstnieje też jednak rzeczywistość wokół Pałacu już istniejącego – i tego peerelowskiego, i tego potransformacyjnego. Autorzy oddają Pałac ludziom (i nie tylko; Beata Chomętowska – także kotom, które w nim zamieszkują): jego użytkownikom. Poszukują takiego punktu widzenia – takiego spojrzenia – z którego Pałac widać, ale widać go na nowo, w perspektywie niemonumentalnej, zindywidualizowanej i osobnej, „intymnej” i pełnej „życia” (by wydobyć określenia z dwu tytułów). Gęstnieje zatem nie tylko ideowe tło budowy Pałacu (które precyzyjnie i w sposób nieoczywisty rekonstruuje Beata Chomętowska, Waldemar Baraniewski i Michał Murawski), ale też tkanka miejska wokół niego, wielość i różnorodność ludzkich praktyk – nawet jeśli nie zawsze, a może i częściej nie, podoba nam się to dzianie.

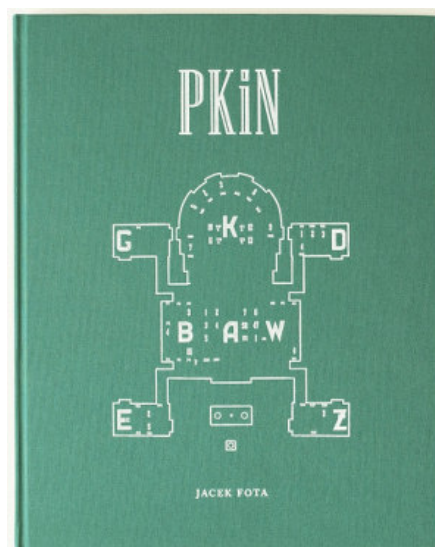
To poszukiwanie nowego spojrzenia wyraża się w samej formie książek: ich wielogłosowości opartej na mnogości bohaterów i zróżnicowaniu form (reportaże z kilku dekad w zbiorze Czarnego, elementy baśni i kryminału w opowieściach Chomętowskiej, liczni rozmówcy i ankietowani Murawskiego). Podkreślają to też zdjęcia z kilkunastu dekad, które dosłownie wypełniają te publikacje. Pałac i przestrzeń wokół niego oglądamy w wielu ujęciach: rycin, zdjęć lotniczych, map miasta, planów ulic i infrastruktury miejskiej, plakatów i pocztówek, okładek i ilustracji prasowych, portretów mieszkańców i ulicznych migawek, zdjęć z dołu, z góry i z ukosa.

Takie właśnie spojrzenie – z ukosa – proponują współcześni fotografowie-portreciści Pałacu: Błażej Pindor jako współautor książki Waldemara Baraniewskiego i Jacek



Fota, który przygotował foto-książkę poświęconą budowlę. Zatrzymują oni uwagę na tym, co często niewidoczne lub przeoczone, bezpośrednio tematyzując kwestię „innego” spojrzenia. Obaj wybierają ujęcie kompozycyjnie statyczne, skupione na detalu, niejako unieruchomione. Ich projekty uzupełniają się, symetrycznie wpatrzone w siebie. Pindor pieczołowicie i sterylnie fotografuje detale budynku, wszystkie te przeoczone zwykle kinkiety, ornamenty, zwieńczenia – monumentalne drobiazgi współtworzące wielką architekturę. Fota fotografował Pałac przez wiele lat, wyszukując to, co niemonumentalne, codzienne, nawet prząsne. Portretuje ludzi, ale na tle kanciap, zapleczy i niedostępnych korytarzy piwnic i archiwów. I widzi detal – szczotkę, wieszak, czajnik elektryczny: opuszczony przedmiot, ślad Pałacowej codzienności, „niestosowny” estetycznie dowód ludzkiej aktywności. W tych dwu projektach zderza się ze sobą „wysoki” detal architektury dla ludu i „niski” instrument ludowego działania na co dzień.

Te dwa ujęcia fotograficzne wymownie podsumowują proces, w którym przeczytane tu książki również biorą udział: utwierdzenia Pałacu w jego centralnej pozycji lustra polskiej nowoczesności – od idei i praktyk w dwudziestolecie, przez socrealizm i kolejne odmiany socju, po kapitalizm. Widać w tym lustrze i kształt utopii, i zarys jej (nie)realizacji, i propagandową, ideologiczną moc, i jej aktualizację w „słabych” praktykach społecznych. Widać nowoczesność wymarzoną i wykolejoną, zaprojektowaną i zawsze „nie tak” realizowaną, doskonałą i obarczoną cudem błędu.



„Tu była ulica Wielka” – tu był plac – tu jest budka z przekąskami – tu będzie?

Przypisy

1 Pisał tak w swojej fantazji o przyszłości Polski Maciej Pawlicki w dodatku *Polska 2025* do tygodnika „wSieci” z 12 lipca 2015. Cyt. za: Jakub Majmurek, *Teraz, kurwa, oni. Co się śni prawicy*, „Dziennik Opinii” z 20 października 2015, <http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20151020/teraz-kurwa-oni-co->

sie-sni-prawicy, dostęp 14 listopada 2015.

2 Por. Deyan Sudjic, *Kompleks gmachu. Architektura władzy*, przeł. A. Rasmus-Zgorzelska, Fundacja Centrum Architektury, Warszawa 2015.

3 Tekst ukazał się w weekendowym wydaniu „Rzeczpospolitej” „Plus Minus” na 60 rocznicę śmierci Stalina (marzec 2013), następnie został przedrukowany przez portal „Frona.pl” 22 lipca 2015 roku. Cyt. za: <http://www.frona.pl/a/dopoki-palac-stalina-stoi-w-warszawie-rosjanie-wiedza-ze-moga-tutaj-wrocic,54406.html>, dostęp 11 listopada 2015.

4 Michał Murawski jest brytyjskim antropologiem polskiego pochodzenia; i dystans geograficzny, i, znów, przynależność pokoleniową trzydziestoletniego badacza warto odnotować jako istotny kontekst obrony przez niego socjalistycznych idei, które legły w założeniach ideologicznych Pałacu. Por. też książka Owena Hatherleya, *Landscapes of Communism. A History through Buildings*, Allen Lane, London 2015.